

STARCRRAFT®

HEART OF THE SWARM



Lot wikingów

Matt Forbeck

— Nie jesteśmy na to gotowi. — Eryk Snabb wiercił się w uprzęży wikinga, gdy pojazd przesuwał się po lodowo-błękitnym niebie nad Braxis. Niewygodna w użyciu maszyna zachowywała się jak pożyczony muł, Eryk aż miał ochotę wyjść i zlać ją, niczym uparte zwierzę. Albo lepiej zachować siły na inżyniera, który wpadł na pomysł, że robota kroczącego można zmusić do lotu, trzeba tylko dodać mu skrzydeł.

— Mów za siebie, żółtodziobie — major Stortand Varg mruknął do Eryka na otwartym kanale łączności. — Wiedziałeś, w co się pakujesz zgłaszając się na ochotnika.

Pozostali członkowie eskadry zaśmiali się tylko. Eryk poczerwieniał ze wstydu. Pocieszał się jednak, że nikt tego nie widział.

Wtedy na ekranie Eryka pojawiła się paskudna, poorana wojennymi bliznami morda Varga — brzydał wlepił w niego wzrok. Dawno temu hydalisk rozdarł twarz weterana jednym z tych ich długich na metr szponów, a major nie zadał sobie trudu, żeby udać się na operację rekonstrukcji twarzy, aż było za późno. Blizna biegła wzdłuż jego ust, wykrzywiając je w stałym grymasie i odsłaniając metalowe implanty zastępujące zęby utracone podczas starcia.

Dla Eryka twarz Varga stanowiła ponure przypomnienie okropieństw wojny, które miał nadzieję zostawić za sobą. Podczas ponad rocznej służby latał dla Dominium w zjawie i uwielbiał każdą minutę. Eryk nigdy nie czuł się taki żywy, jak wtedy, gdy siedział za sterami myśliwca, miał moc w dłoniach i chronił galaktykę w imię terran.

Wykorzystanie talentu i umiejętności pilota wojskowego tam, gdzie przyniosą najwięcej dobrego, uznawał za swój obowiązek. Walka w wojskach Dominium z siłami zagrażającymi ojczyźnie wydawała się najlepszym sposobem, aby pomóc jak największej liczbie ludzi. To, że Eryk mógł latać jedną z najpotężniejszych maszyn we flocie, też miało niemałe znaczenie.

Trwało to, dopóki nie poznał Kyrie — zakochał się. Choć kochał też latać, nie potrafił jej zostawić. Widział, jak płakała za każdym razem, kiedy ruszał do walki, przerażona, że już nigdy go nie zobaczy, i wiedział, że nie może dalej jej tego robić lub, co gorsza, zostawić samej z córeczką.

Jego przełożeni oczywiście nie byli zadowoleni, że chce zrezygnować. Wrzeszczeli, że imperator wiele zainwestował w szkolenie takich, jak on, i że teraz Eryk będzie musiał poświęcić resztę życia na spłacenie tego długu. Ostatecznie, choć częściowo zgadzał się z oficerami, odszedł. Gdy dowiedział się, że Kyrie jest w ciąży, nawet sam imperator Mengsk nie potrafiłby go przekonać, żeby został.

Gdy tylko okres jego służby dobiegł końca, Eryk ożenił się z Kyrie. W prezencie ślubnym spakował żonę i ich śliczną córeczkę, Sif, na transport międzyplanetarny i zabrał je tutaj, na Braxis.

Samotna, lodowa planeta Braxis znajdowała się dostatecznie daleko od reszty Dominium, więc Eryk miał nadzieję, że dzięki temu oprze się pokusie i nie zaciągnie ponownie. Niemal poddał się przy paru okazjach po obejrzeniu wiadomości na UNN, ale zawsze zdążył się opamiętać, zanim pobiegł do portu kosmicznego.

Zamiast tego wracał do swojej pracy pilota transportowego na zamarzniętych pustkowiach Braxis, przewoził towary z jednej osady do drugiej i cenne rudy z kopalni do rafinerii. Dobrze płacono, ale czasami przez kilka dni nie widywał Kyrie i Sif. Zbyt często zostawał sam ze swoimi myślami.

Gdy tylko wspomniał Kyrie o opuszczeniu planety, od razu wiedziała, co miał na myśli.

— Możesz o tym zapomnieć — odparła. — Dobrze się nam tu żyje. Jest bezpiecznie, daleko od kłopotów i megalomanów marzących o własnym imperium. To miejsce, w którym twoja córka naprawdę ma szansę dorosnąć u boku matki i ojca. Dlaczego chcesz to zmieniać?

Eryk wzruszył ramionami.

— Nie czuję się tutaj przydatny, to wszystko. Gdzieś tam toczy się historia, a my nawet nie zapiszemy się na jej kartach.

Kyrie potrząsnęła głową.

— Powiedz mi, że to ważniejsze od twojego małżeństwa. Ważniejsze niż to, żeby twoja córeczka miała ojca. Śmiało, powiedz, a wtedy się zastanowię.

Eryk chciał się odwrócić, ale chwyciła go za podbródek i zmusiła, aby popatrzeć jej w oczy.

— No, proszę — nalegała. — Śmiało.

Nie potrafił. Wziął ją w ramiona i przytrzymał, aż chęć odejścia minęła. Potrzebował na to bardzo dużo czasu.

Wrócił więc do pracy i starał się z niej wynieść jak najwięcej. Jeśli to oznaczało, że będzie zwykłym pilotem transportowym, to miał zamiar zostać najlepszym. Dobrze się spisywał i zaczął awansować. Szefowie wysyłali go tylko na krótkie trasy, aby mógł więcej czasu spędzać z rodziną.

Pogodził się z losem. Czuł się zadowolony. Może nawet szczęśliwy.

Wtedy przybyły zergi.

Cenny kruszec terran, który Eryk transportował po całej planecie, okazał się równie wartościowy dla zergów. Obcy zaatakowali bez ostrzeżenia. Nie wystosowali żądań. Po prostu spełzli na powierzchnię planety i przystąpili do działania, biorąc to, co chcieli, i zabijając każdego, kto stanął im na drodze.

Kyrie była we łzach, kiedy Eryk wreszcie dotarł do domu. Sif — słodka, niebieskooka Sif — starała się jak najlepiej pocieszyć matkę, ale na próżno. Dziewczynka tak się ucieszyła na widok ojca, że podbiegła i skoczyła mu w ramiona, gdy tylko stanął w progu. Gdy już poczuła się bezpiecznie, sobie też pozwoliła na łzy.

Eryk wsłuchiwał się w doniesienia na UNN przez całą drogę do domu. Wiedział, że Braxis jest już stracona — a przynajmniej Braxis, jaką znał. Zergi zetrą z powierzchni tej planety wszystkich terran, była to tylko kwestia czasu. Nawet gdyby imperator przysłał oddziały do powstrzymania inwazji, wojna między dwoma stronami na pewno obróciłaby osady w pył. Eryk, Kyrie i Sif musieli opuścić te okolice i mieć nadzieję, że będzie do czego wracać.

Pakowali właśnie rzeczy, kiedy przyszło wezwanie. Miejscowy werbownik powiedział Erykowi, że wojsko opracowało plan spowolnienia zergów, przynajmniej na jakiś czas. Przy odrobinie szczęścia, uda się powstrzymać je, aż większość ludzi ucieknie. Ale Dominium potrzebowało pilotów w gotowości bojowej, aby wcielić ten desperacki plan w życie, i to natychmiast.

Kyrie zareagowała na wieści od razu.

— Idź — nakazała Erykowi, a łzy spływały jej po policzkach. — Zrób jak najwięcej dobrego. Będziemy na ciebie czekać, gdy wrócisz.

Eryk ucałował tylko Kyrie i Sif na pożegnanie, a następnie pognął na spotkanie z werbownikiem.

Po paru godzinach siedział w kokpicie wikinga — dołączył do jednostki weteranów, którzy gnali ku północnym grzbietom Gór Grendela, do miejsca, w którym według dowództwa wylądowały

siły inwazyjne zergów. Eryk nie latał myśliwcem od ponad trzech lat i miał nadzieję, że pamięć mięśniowa, na której polegał za czasów czynnej służby, natychmiast mu wróci.

Ale wiking był nieposłuszny. Stery szarpały niczym wodze na dzikim koniu. Eryk musiał skupiać się na zbyt wielu rzeczach — nie miał czasu na szkolenie w tym cholerstwie, zanim kazano mu się do niego wgramolić.

— Na pewno nie macie tam żadnej zjawy? — zapytał Eryk, kiedy kwatermistrz powiedział mu, że będzie pilotował wikinga.

Gość zaśmiał się i pokręcił głową.

— Kilka, które mieliśmy, pomaga przy ewakuacji. Ty dostaniesz wikinga i polecisz z Vargiem.

Eryk spędził tyle czasu za sterami zjawy, że statek ten stał się naturalnym przedłużeniem jego ciała. W przeciwieństwie do wikinga, w którym czuł się niepewnie, jakby ktoś chirurgicznie przymocował mu dodatkowe nogi, ramiona i ogon. Problemem nie było to, że nie umiał sterować poszczególnymi elementami, ale że nie wiedział, jak skoordynować ich działanie. Nie zdołał pozbyć się wrażenia, że zaraz upadnie — lub się rozbije.

Oczywiście cała reszta eskadry oblatała dziesiątki, jeśli nie setki godzin na tych myśliwcach. Piloci stanowili zgrany zespół i współpracowali ze sobą w doskonałej harmonii — każdy nie tylko umiał posługiwać się wikingiem niczym sprawny szermierz szpadą, ale też potrafił przewidywać ruchy towarzyszy. Zupełnie tak, jakby mieli wyćwiczoną choreografię. W tym dobrze naoliwionym mechanizmie zgrzytał tylko jeden trybik — Eryk.

Eryk nigdy wcześniej nie siedział za sterami wikinga — ani prawdziwego, ani w symulatorze — i nie znał ani tym bardziej nie latał z nikim z eskadry. Słyszał o Vargu, który na Braxis był legendą, ale cała reszta pozostawała dla niego tajemnicą. Jeśli w tym łańcuchu istniało jakieś

słabe ogniwo, to właśnie Eryk. Mógł się tylko modlić o to, żeby nie popełnić błędu i wszystkich nie pozabijać.

— Młody, jesteśmy praktycznie na miejscu. — Varg wyrwał Eryka z zamyślenia. — Czas na żale minął dawno po starcie.

— Chciałem bronić rodziny — Eryk powtórzył wcześniejsze wyjaśnienie, dlaczego zgłosił się na ochotnika. — Nie sądziłem, że trafię do jednej z tych maszyn.

— Mogłeś wybrać, czy walczyć, czy nie — odpowiedział Varg. — Takiego wyboru nie miał nikt z nas. Tobie nie pozwolono tylko wybrać broni.

— Ja go jednak rozumiem — głos należał do Olafa Kraftiga, potężnego, niedźwiedziowatego mężczyzny lecącego u boku Eryka. — Te bestie to ni pies, ni wydra. Opancerzony mech, który zamienia się w myśliwiec? Przecież to nienaturalne, nieprawda?

Varg się zaśmiał, gdy to usłyszał.

— Scorch, co ty na to?

„Scorch” był pseudonimem kapitan Drake, rudowłosej, ognistej kobiety, którą Eryk pierwszy raz spotkał w hangarze. Nie rozmawiali ze sobą, tylko zasalutowała mu krótko, kiedy Eryk wsiadał do wikinga — odpowiedział tym samym, bardziej odruchowo niż intencjonalnie.

— To wszechstronna maszyna — odparła. Miała tak szorstki głos, że Eryk zaczął się zastanawiać, jak go sobie popsuka. Bo chyba z natury ludzki głos nie brzmiał tak surowo i gardłowo? — Przewaga powietrzna i wsparcie naziemne. Czego tu nie kochać?

— Zapytajmy Johana — prychnął z goryczą Balog Grym. — Jeszcze tydzień temu latał wikingiem młodego.

Balog, piąty i ostatni członek eskadry, niewiele odzywał się do Eryka przez całą podróż. Chyba nie podobała mu się obecność nowego i uważał, że eskadra poradziłaby sobie lepiej bez żółtodzioba. Eryk był skłonny się z nim zgodzić.

— Co stało się z Johanem? — zapytał.

— Ujmę to tak — głos Baloga brzmiał ponuro jak zawsze. — Gdyby nadal tu był, Varg nie prosiłby o ochotników.

— Niepiękne, ale prawdziwe! — Olaf zaśmiał się odchyliwszy głowę.

— Zginął podczas szkolenia — wyjaśniła Scorch. — Stracił panowanie nad maszyną transformując ją z trybu szturmowego do myśliwskiego. Rąbnął prosto w ziemię.

— To się zdarza częściej niż myślisz — dodał Varg. — Latanie wikingiem to trudna sztuka. Radzą sobie tylko najlepsi z najlepszych.

— Najlepsi... albo zdesperowani — mruknął Balog.

— Słuchaj — podjęła Scorch. — Na Braxis nie ma wielu sprawdzonych w bojach pilotów w rezerwie. Varg nie prosiłby o Eryka, gdybyśmy go nie potrzebowali.

Eryk poczuł, że serce mu zamiera.

— Jak bardzo zdesperowani jesteście?

— Nie brałbym cię, gdybym nie sądził, że się nadajesz — odpowiedział Varg. — Jeden zły pilot w eskadrze to gorzej niż jeden pilot mniej.

— To prawda — przyznał Balog.

— Sprawdziłem akta wojskowe, zanim cię przyjąłem. Twój dawny dowódca powiedział, że jesteś cholernie dobrym pilotem, najlepszym, jakiego kiedykolwiek widział. Miałeś najwięcej zestrzeleń na koncie w jednostce.

— To prawda? — zapytała Scorch.

— Blisko prawdy — odparł skromnie Eryk.

— Cóż, na Braxis brakuje rąk, kropka — w głosie Baloga dało się wyczuć odrobinę szacunku. — Zwłaszcza odkąd protosi doszczętnie wypalili to miejsce.

— Widziałeś, jak to wyglądało wcześniej? — podjęła Scorch. — Płasko i równo, jak pupa niemowlaka, z pasmami górskimi rozsianymi tu i ówdzie. Standardowy świat. Teraz już nie taki standardowy.

Eryk spędził dużo czasu latając nad lodową powierzchnią planety. Niektórzy nazywali Braxis zamrażającym cmentarzyskiem. Eryk wolał myśleć o planecie jak o czystej karcie.

Podziwiał to, jak ten świat podniósł się z popiołów apokaliptycznego żaru protosów, którzy zamienili każdą tutejszą kroplę wody w parę. Z tego co mówił Mister Wotan — jeden z pierwszych terran, którzy ponownie osiedlili się na Braxis — większość powierzchni wyparowała, ale to nie znaczy, że zniknęła.

Po dokonaniu przerażającego dzieła protosi zniknęli i planeta znów się ochłodziła. Para wodna zamieniła się w śnieg i grad. Burze musiały być równie straszliwe, co oczyszczenie, które je poprzedziło. Oceany zamrożonej wody spadały z nieba i ponownie okryły całą, po raz pierwszy odsłoniętą, powierzchnię Braxis. Szalona pogoda doprowadziła do powstania ogromnych, nieprawdopodobnych struktur, które wystrzeliwały z ziemi niczym olbrzymie działa sztuki lub zabawki dawnych bogów.

W wielu miejscach lód był twardszy niż kiedykolwiek w dziejach planety. W innych formował delikatne struktury krystaliczne — wyglądały solidnie, ale nie można było im ufać. Utrzymywały tysiące ton zamrożonej wody i nie załamywały się pod własnym ciężarem, ale odpowiedni nacisk pod odpowiednim kątem mógł zawalić cały obszar. Choć Eryk nigdy nie lądował awaryjnie na pustkowiach, jednak słyszał opowieści o tych, którzy zostali do tego zmuszeni — ich okręty zapadły się pod lodem.

— Tak — odparł Eryk. — Wygląda obco, ale i pięknie.

Słowa same wypłynęły z jego ust, zanim zdał sobie sprawę, że mówi na serio. Po tym, jak przeniósł się tutaj z rodziną, zaczął przejmować się swoim nowym domem. Szkoda, że zaczął go doceniać dopiero teraz, kiedy zagrażały im zergi.

— Zaszedłeś tak daleko, teraz też sobie poradzisz, młody — mruknął Varg pocieszająco. — Pora, żebyśmy zamknęli jadaczki i skoncentrowali na zadaniu. Za 60 sekund będziemy w strefie lądowania.

Mimo zachęty Varga, Eryk skrzywił się — czuł się źle przygotowany do tej misji. Wiking nie pomagał. Nie przemawiał do niego, a przynajmniej nie w porównaniu ze zjawami, które Eryk tak dobrze wspominał.

— Wchodzimy na ostro — powiedział Varg. — Musimy zejść kilka kilometrów od miejsca lądowania zergów i ruszyć tam z buta. Dowództwo sądzi, że to pozwoli nam zbliżyć się do celu, zanim zaczną nas ostrzeliwać.

Plotka głosiła, że zergi wylądowały po drugiej stronie planety niewielkim oddziałem zaczepnym, który wkrótce urośnie w pełne siły inwazyjne. Na Braxis było dość miejsca dla obu gatunków, ale zergi nie lubiły się dzielić.

Dominium przeprowadziło atak z powietrza, ale zergi strąciły latające jednostki terran, zanim te ukończyły misję. Wtedy jakiś bystrzak w obozie dowodzenia wpadł na pomysł wysłania wikingów. Wkrótce potem wezwano Eryka.

Zaczęła się ewakuacja zbędnego personelu. Eryk planował uciec razem z rodziną. Nie sądził, że Dominium będzie go potrzebować, skoro już zdecydowano o opuszczeniu planety. Może nie powinien odpowiadać na wezwanie, ale gdy tylko usłyszał, kto o niego prosi, wiedział, że jego odpoczynek od walki dobiegł końca.

Żona z Sif miały odlecieć razem z drugą lub trzecią grupą ewakuowanych. Pożegnały się z nim tuż nad ranem. Eryk i Kyrrie zgodzili się, że nie będą zdradzać Sif prawdy o tym, co się dzieje. Powiedzieli córce, że uda się razem z mamą na wycieczkę i że tatuś postara się dołączyć jak najszybciej.

Ucałował je obie na pożegnanie — wiedział, że może ich już nigdy nie ujrzeć, ale nie chciał mówić niczego, co mogłoby zaniepokoić córeczkę — to była najtrudniejsza chwila w jego życiu.

Aż do teraz.

— Eryk, jesteśmy na miejscu — odezwał się Varg, gdy wikingi zniżały się ku gołej połaci śniegu.
— Wylądujesz pierwszy. Na mój znak przełącz w tryb szturmowy... teraz!

Eryk przyciągnął stery najmocniej, jak umiał, i wcisnął wysuwanie nóg. W każdej innej maszynie taki manewr skończyłby się zatrzymaniem silnika, co przy tej wysokości byłoby zapewne śmiertelne w skutkach. Nagłe spowolnienie wbiło go w uprząż, która przytrzymała go jednak pewnie. Teraz zrozumiał, dlaczego w wikingu było ponad dwa razy więcej pasów, ochraniaczy i obić niż w zjawie. Gdy maszyna przełączała się z jednego trybu w drugi, w środku strasznie rzucało — było to dość niebezpieczne.

Tak jak rozkazał Varg, Eryk pierwszy postawił mecha na ziemi. Lądowanie wikingiem było jednym z najtrudniejszych manewrów w całej flocie. Jeśli miałby się rozbić, to lepiej na otwartym terenie, a nie na którejś z pozostałych maszyn.

Eryk przelatywał nad zamrzniętymi polami rozciągającymi się niemal na całej Braxis więcej razy, niż pamiętał, ale zawsze siedział bezpiecznie wewnątrz transportowca, kilometr lub wyżej nad powierzchnią planety. Teraz pierwszy raz znalazł się na pustkowiu, daleko o tych kilku ludzkich osad. Zastanawiał się, czy śnieg go utrzyma, czy też maszyna przebije podłoże i spadnie ku temu, co znajduje się pod pokrywą śniegową — ciekawe, jak głęboko.

Kilkutonowy wiking zapadł się w białym puchu na pół metra, ale szybko znalazł nogami oparcie na pewnym gruncie. Eryk nie wiedział, czy to skała, lód czy coś zupełnie innego. Był wdzięczny, że tam było.

Przez biały obłok, który wzbił podczas lądowania, Eryk nic nie widział. Ruszył maszyną do przodu. Wiking zaczął przedzierać się przez ciężki, zbity śnieg jak przez puch, jednak marsz do szybkich nie należał.

Eryk obsługiwał wcześniej od czasu do czasu cywilne maszyny kroczące służące do wyładunku. Prawdopodobnie też dlatego Varg uznał, że się nada do tej roboty. Niewielu pilotów miało doświadczenie w obsłudze mechów, nawet jeśli były to tylko maszyny widłowe w centrum dystrybucyjnym.

Nie znał się na modelach wojskowych, więc nie umiał stwierdzić, czy wiking porusza się normalnie. Czy Erykowi chód wydaje się dziwny, bo tak działa ta maszyna, czy może ma to coś wspólnego z pogodą? Założył, że w tej chwili nie ma to znaczenia. Tak czy inaczej będzie musiał sobie z tym poradzić.

Gdy już razem z resztą eskadry wyszli z białej kurzawy, którą wzbiło ich lądowanie, Eryk zatrzymał się, aby przyjrzeć się krajobrazowi. Na zachodzie kulił się łańcuch okrytych śniegiem gór. A może to były góry śniegu. Z tej odległości nie dało się stwierdzić.

Na północy i południu rozciągały się lodowe równiny, wiatr wzbijał tam tumany białego puchu. Widok sięgał aż po ciemniejący w oddali horyzont — w kłębiących się tam ciężkich chmurach błyskało, zanosilo się na burzę śnieżną.

Na wschodzie niebo jaśniało, pierwsze promienie słońca przebijały się przez gęstą pokrywę chmur oświetlając długą krawędź, która ciągnęła się przez kilka kilometrów w obie strony tworząc kryształowy klif, wysoki na setki metrów. W innych okolicznościach Eryk uznałby pejzaż za zniewalający swym surowym pięknem. Zamiast tego niedobrze zrobiło mu się na widok infekcji zergów drążących lodową ścianę.

Służbę w wojskach Dominium Eryk spędził na walce z terranami, głównie rebeliantami. Walkę w innych miejscach, z zergami i protosami, śledził tylko w wiadomościach UNN. Nigdy nie wysłano go na bitwę z obcymi. Widział już martwego zerga, ale nigdy żywego. Większość ludzi, którzy mieli okazję, nie przeżywała takiego spotkania.

Wijące się wzdłuż ścian klifu robale, które raz pojawiały się, a raz znikwały w serii wygryzionych bądź wydrążonych dziur, przypominały mu korniki widziane w dzieciństwie. Korniki przeżarły jego rodzinny dom. Eksterminator powiedział, że było już za późno, żeby coś zrobić. Musieli zniszczyć budynek.

Eryk zastanawiał się, czy dla Braxis również było już za późno. Nie wiedział, ile czasu zajmie pozbycie się zergów z planety, ale jeśli zalęgna się na niej jak w tym klifie, to będzie potrzebne co najmniej bombardowanie z orbity.

— Co my tu, do cholery, robimy? — zapytał Eryk.

— Zabijamy tych złych — odparł Varg. — Przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Eryk popatrzył na obraz z tylnej kamery. Wszyscy już wyszli ze strefy lądowania. Czy łód, na którym stały mechy, wytrzyma takie obciążenie? Wiking może i umie latać, ale kiedy znajduje się na ziemi, pozostawia głębokie ślady. Gdyby znajdowali się na zamrożonym morzu, łód pękłby i ciemne wody pochłonęłyby cały oddział.

— Naprzód! — Varg ruszył wzbijając śnieg. Eryk i reszta pomaszerowali gęsiego. Szybko sprawili, że na terenie wokół nich widoczność spadła do kilku metrów.

— Jaki mamy teraz plan? — zapytał Eryk. Może powinien poczekać aż Varg wykrzyczy rozkazy, ale chciał jak najszybciej wiedzieć, w co się pakuje.

Major mruknął. Eryk z trudem rozpoznawał tył jego maszyny przez śnieg, a przecież Varg szedł tylko kilka kroków przed nim.

— Mamy odwrócić ich uwagę — zaczął Varg. — Naszym zadaniem jest zająć robale do czasu, aż dowództwo przyśle resztę oddziałów lub aż postanowią podwinąć ogony i zmywać się razem z cywilami.

— Jesteśmy przynętą — Balog mruknął do Varga. — Wysłali nas na drugą stronę strefy lądowania zergów i wykorzystają, żeby odciągnąć ich siły z dala od osad.

— Racja — przyznał Varg. — Nie musimy załatwiać robali. Wystarczy odwrócić ich uwagę na tyle długo, żeby ludzie zdążyli uciec.

— A co z nami? — rzucił Olaf.

Eryk znienawidził wielkoluda za to, że zadał to pytanie. Sam chciał to zrobić, ale bał się odpowiedzi. Czy naprawdę lepiej jest wiedzieć?

— Właśnie, Varg? — dopytał się Balog. — Stanowimy część dopuszczalnych strat?

— Cholera, to chyba jasne. Co jest ważniejsze: eskadra wikingów czy każdy inny terranin na tej planecie?

Dopóki do „każdego innego terranina” zaliczały się Kyrrie i Sif, Eryk wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Dalej kroczyli w milczeniu, wikingi przybliżyły ich coraz bardziej ku lodowemu klifowi. Wprawdzie Eryk nie widział już nic przez unoszący się wokół śnieg, ale wiedział, że ściana lodu tam jest i bał się każdego kolejnego kroku. Nie pozwolił jednak, aby to go zatrzymało.

— Stać! — rzucił Varg, podnosząc jedno z działek Gatlinga.

Eryk i reszta zatrzymali maszyny. Śnieg, który wzbijali, opadł. Klimatyzacja w wikingu sprawiała, że przednia szyba była czysta i wkrótce Eryk znowu ujrzał klif. Tym razem ze znacznie mniejszej odległości.

Varg wskazał działkiem na strome zbocze. Robotnice zergów pojawiały się i znikwały w niezliczonych tunelach lodowej ściany, której część pokryta była biomasą — substancją przypominającą Erykowi sieć pajęczą. Zakryła większą część grani i zamieniła połyskującą, białą powierzchnię w brudną, szarą maź.

W powietrzu nad klifem latały stwory, których Eryk nie rozpoznawał. Pędziły tam i z powrotem niczym latające meduzy. Nie wiedział, co to za zergi, ale jego wyświetlacz przezierny zidentyfikował je jako nadrzędców. Wokół krążyła chmara mutalisków.

— Wchodzimy ziemią, aż zbliżymy się na tyle, żeby jak najbardziej przywalić tym bydlakom. Wikingi poruszają się za szybko w powietrzu, żebyśmy mogli namierzyć cele naziemne.

— Inżynierzy, którzy je zbudowali, mogli pomyśleć o dodaniu działek skierowanych w dół. — Eryk skrzywił się marudnie. Jego zjawa mogła atakować zarówno cele naziemne, jak i powietrzne, gdy mknęła po niebie, dlatego przeszkadzał mu brak elastyczności wikinga.

— Wiking jest i pozostaje szczytowym osiągnięciem terrańskich bojowych systemów załogowych. Chcesz walczyć z wrogiem w powietrzu? Wzlatujesz i strzelasz. Chcesz walczyć na ziemi? Lądujesz i strzelasz. Żadna inna broń nie jest równie uniwersalna i zabójcza. W mojej maszynie mogę zaatakować każdy sprzęt terran i rozedrzeć go na strzępy. Jeśli się nie zgadzasz, to wejdź do innej maszyny i podejmij wyzwanie — warknął Balog.

— Ja tylko... — Eryk zaczął przeproszać, ale Balog mu przerwał:

— Może i z ciebie najlepszy pilot transportowca, ale tutaj jesteś tylko pisklakiem, która kłapie wielkim dziobem. A teraz zamknij się i spróbuj nauczyć się czegoś, co sprawi, że nas wszystkich nie pozabijasz.

Eryk nie odpowiedział. Varg ponownie wskazał na grań.

— Wpadamy szybko, zanim nas zauważą, i walimy w nie z działek. Gdy ściągniemy ich uwagę, wyślą na nas oddziały naziemne. Wtedy przełączamy się w tryb myśliwski i wzbijamy się w powietrze, zanim do nas dotrą. — Końcówka działka Varga wskazała na zergi w powietrzu. — Następnie zdejmujemy tyle latających robali, ile damy radę. Najpierw skupiamy się na mutaliskach, to te skrzydlate. Są największym zagrożeniem.

— A gdy skończymy? — zapytała Scorch. Erykowi spodobało się, że wybiegała myślami w przyszłość.

— Lądujemy i znowu atakujemy robale na ziemi. Kontynuujemy, dopóki nie dostaniemy sygnału, że mamy wracać do domu. Jasne?

— Jak śnieg — odparła Scorch. Inni też potwierdzili.

Plan brzmiał dobrze. Jego zaletą była prostota, co Eryk bardzo cenił, biorąc pod uwagę jego niewielkie doświadczenie z wikingiem. Kiedy latał zjawami, dowódcy stosowali tę samą taktykę ataku i ucieczki, tylko bez manewru lądowania i ponownego wzlotu. Eryk poczuł nagły przypływ nadziei, którą stracił, kiedy dowiedział się o inwazji zergów.

Na sygnał Varga wznowili marsz. Gdy znaleźli się w dostatecznej według majora odległości od zergów, znowu nakazał się zatrzymać. Kiedy śnieg opadł, Eryk dostrzegł, jak wielki był klif, i nadzieja ponownie go opuściła.

Z tej odległości widać było kolor pancerzy zergów, fiolet i nienaturalną zieleń, która pulsowała między podstawową paletą gównianego brązu. Robale poruszały szczękoczułkami i przeżuwały, a Erykowi z obrzydzenia aż ścisnęło żołądek. Nie miał jednak czasu na odrazę.

— Walić w nie! — Varg zaczął atak swoimi działkami Gatlinga, reszta oddziału dołączyła.

Eryk rozkręcił działka zamontowane na każdym z ramion wikinga i puścił serię. Z luf wystrzelił strumień metalowych pocisków, który zaczął rozdzierać twarde pancerze zergów, gęstą, lepką biomasę i podziurawiony lód pod nią. Pancierz wikinga chronił słuch przed straszliwym hukiem działek, ale Eryk w kościach czuł drżenie od nieustającego grzechotu i siły odrzutu.

Balog zawył z radości, gdy atak wikingów zamienił zergi na klifie w fioletową papkę, Scorch i Olaf zawtórowali. Wikingom udało się zaskoczyć wiele ze stworzeń i zabić je, zanim uciekły. Inne jednak wśliznęły się do niezliczonych tuneli, które wyżarły, i zniknęły z pola widzenia.

— Tak trzymać! — rzucił Varg. — Uciekają!

Na twarzy Eryka pojawił się uśmiech, którego nie umiał powstrzymać. Zabijanie robali było większą frajdą, niż mógł sobie wyobrazić. A prawdopodobnie ratował przy tym żonę, córkę i wszystkich innych osadników, co jeszcze z wielokrotnością jego satysfakcję.

Działka wikinga się rozżarzyły. Na początku czerwień pojawiła się tylko na końcu luf, ale szybko popłynęła dalej coraz jaśniejsza. Ciepło wytwarzane przez tarcie przy strzelaniu musiało być ogromne, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, jakie tu panowało zimno.

— Jest dobrze, moi mali wikingowie — powiedział Varg.

Część zergów, zamiast zagrzebać się w klifie, zeskoczyła ze zbocza. Eryk podążył za nimi i rozerwał je swoimi działami na strzępy. Kilku, których nie trafił, udało się uciec do tunelów. Eryk zdwoił wysiłki, aby wykurzyć je z kryjówek jedną wściekłą kulą po drugiej.

— Uważaj, młody! — krzyknął Varg — Trzymaj broń w górze! Jak będziesz tak dalej robić, to ściągniesz na nas...

Varg jeszcze mówił, gdy ściana klifu zaczęła się walić. Najpierw odpadła niewielka część, na której Eryk skupił ogień. Dostrzegł wielkie skupisko zergów i nieważne, ile kul w nie wpakował, kolejne stwory zaczęły wypadać ze swoich kryjówek, jakby w środku było za mało miejsca.

Okazało się, że to prawda, kiedy kilka metrów ściany poddało się i odkruszyło. Odstłonięte zergi były zbite tak ciasno, że niemal eksplodowały razem z popękanyim lodem, i zaczęły pierzchać niczym karaluchy na widok światła. Daleko jednak nie uciekły, ponieważ reszta grani zawaliła się na nie.

Bez lodu, który podtrzymywał podstawy, ściana zaczęła pękać i kruszyć się, spadając lawiną. Przez tłumienie wikinga Eryk poczuł uderzenie niczym niekończący się grzmot. Lód rozbił się tworząc gigantyczny obłok, który rozszedł się od klifu jak śnieżne tsunami.

— Szlag! — rzucił Varg. — Szykować się!

Eryk ustawił już stopy wikinga w odpowiedniej pozycji, aby chronić się przed odrzutem działek. Nie sądził, że nadchodząca nawałnica śniegu będzie od tego gorsza. Gdy tylko w niego uderzyła, zdał sobie sprawę, że się myli.

Śnieg nie był rzadkim puchem, który zasłaniał mu pole widzenia, kiedy z resztą mechów przemierzał pustkowia. Był twardy, wzmocniony odłamkami lodu, który kompresował się pod własnym ciężarem, odkąd planeta zamarzała po protoskiej apokalipsie. Fala uderzyła w maszynę Eryka niczym czołg i popchnęła do tyłu, z każdym centymetrem zakopując go coraz bardziej.

Na początku pilot walczył, aby utrzymać pozycję, ale szybko zdał sobie sprawę, że to bezcelowe. Podniósł ramiona wikinga i starał się balansować posuwając się razem z falą śniegu, która podniosła wikinga — czuł, jakby maszyna chodziła po wodzie... tyłem... podczas tsunami...

Potem wszystko stało się białe. Aż wreszcie zrobiło się czarno.

Uderzająca w człowieka lawina jest jak próba zabójstwa podjęta przez naturę. Niski pomruk niczym grzmot uderzył w Eryka z potężnym impetem i pochłonął. Chociaż w wikingu pilot mógł oddychać bez problemu, pęd lawiny i jej siła wbiły go w uprząż i pozbawiły tchu. Eryk był pewien, że zaraz umrze i jeśli by do tego doszło, miał nadzieję, że stanie się to szybko. Przynajmniej wtedy czysta groza się skończy i nie będzie musiał jej już dłużej doświadczać.

Strach dodał mu sił. Eryk z trudem wydostał się na powierzchnię lawiny, uderzając nogami i machając uzbrojonymi ramionami, aby utrzymać mecha w wyprostowanej pozycji. Po chwili siła toczącego się śniegu wyrwała mu stery z rąk. Przestał panować nad swoim losem. Wiking pogrzązał się w masie lodu, skał oraz śniegu, aż wreszcie się zatrzymał. Tubalny łomot ucichł i Eryk zdał sobie sprawę, że żyje — i że utknął na dobre.

W systemach łączności słyszał tylko okrzyki paniki. Nie potrafił rozpoznać słów. Wiedział jedynie, że ludzie, z którymi tutaj przybył, znaleźli się w tarapatach, a on nie mógł im pomóc.

— Meldować się! — krzyknął Varg. Możliwe, że krzyczał rozkaz nie pierwszy raz. — Skończcie jęczeć i meldujcie się!

Gdy minęło niebezpieczeństwo, Eryka znowu ogarnął strach. Silny, flegmatyczny głos oficera pomógł pilotowi zachować zimną krew.

— Jestem — odparł Eryk.

— Obecny - odezwał się Olaf.

— Hej! - rzucił Balog.

Nikt więcej nie odpowiedział.

— Scorch? — zawołał Varg. — Niech to! Scorch?!

Nic.

Wtedy z głośników popłynął jej głos, miękki i słaby, ale wyraźny.

— Jestem, ach... — jęknęła. — ...jestem tu.

— Ktoś ją widzi?

— Ja nic nie widzę — odparł Balog. — Jestem zakopany po uszy.

— Obawiam się, że się przewróciłem — Olaf stęknął z bólu.

Eryk przez przednią szybę dostrzegł niewiele ponad przytłumioną szarzyznę. Zakładał, że to dobrze. Gdyby był zakopany głęboko, nie widziałby nic poza całkowitą ciemnością. To, że

docierało tutaj jakiegokolwiek światło, oznaczało, że nie znajdował się głęboko pod śniegiem, a przynajmniej miał taką nadzieję.

— Stąd też nic nie widać. — Spróbował poruszyć ramionami wikinga. Działka były tak rozgrzane, że zaczął się zastanawiać, czy nie stopiły śniegu wokół siebie. Miał jednak wrażenie, że są skute blokami lodu. — I nie mogę poruszać działkami.

— Nie panikować — nakazał Varg. — Jesteśmy cali.

— Jasne – odezwał się Balog. — O ile nie nazywasz się Scorch.

— Nie pomagasz. — Varg się zawahał. — U kogo działają przełączniki trybów?

Eryk spojrział na HUD. Część diagnostyczna była cała zielona, poza działami, których kontrolka świeciła na jasnożółto.

— U mnie dobrze — zameldował.

— U mnie też — potwierdził Balog. — Mojemu wikingowi zmiażdżyło prawą nogę, ale kokpit jest cały.

— Potwierdzam — dodał Olaf. — Mój kokpit również jest nienaruszony, ale straciłem jedno z działek. Skała je oderwała.

— Odpalić silniki — rozkazał Varg. — Turbiny pionowego startu powinny stopić lód i uwolnić maszyny.

— A ty? — zapytał Balog. Major chrząknął.

— Jestem w jednym kawałku, ale lawina obróciła mnie do góry nogami. Jeśli odpalę silniki, polecę w złym kierunku. Może się jednak uwolnię, jeśli wasza trójka mi pomoże.

— Damy radę, co nie? — powiedział Eryk. — Wykonaliśmy już naszą misję, co daje nam dużo czasu. Zrobiliśmy więcej niż mieliśmy. Nie tylko odwróciliśmy uwagę zergów. Ta lawina przygniotła także robale. Czas jest po naszej stronie.

Balog zaśmiał się ostro i gorzko.

— Niewiele wiesz o zergach, prawda?

— Jakby jakiegokolwiek stworzenie mogło to przetrwać... — Eryk, który był zadowolony z lawiny, dopóki go nie porwała, czuł, że serce mu zamiera.

Varg zaśmiał się słabo, kaszląc. Czyżby major był ranny, tylko nie chciał się do tego przyznać? — zastanawiał się Eryk.

— Zergi to kopacze, młody — zaczął Varg. — O ile lawina całkiem ich nie sprasowała, to mają wszystko, co niezbędne, żeby się spod niej wygrzebać.

— Ale część chyba załatwiła — stwierdził Balog. Choć brzmiał gburowato, Eryk wyczuł w jego głosie nutkę strachu. — Prawda?

— Jasne — zapewnił Varg. — Może. Ale wszystkie? Nie ma mowy. Są tam nadal i to wkurzone.

— Są wkurzone i żądne zemsty — głos Olafa brzmiał, jakby dobywał się z człowieka mniejszego, a nie tak potężnego.

Varg tylko mruknął twierdząco.

Eryk zaczął jak najszybciej przełączać wikinga w tryb myśliwski. Działał systematycznie, według kolejności, którą Varg wałkował z nim raz po raz podczas lotu. Pomiął etap procedury, w którym musiał upewnić się, że maszyna nie jest zablokowana ani w żaden sposób

unieruchomiona — choć mogło to doprowadzić do przeciążenia, a nawet do wybuchu silników.
Nie miał wielkiego wyboru.

— Paliwo przekierowane? Gotowe — powiedział do siebie. — Zasilanie nóg odcięte? Gotowe.

Wyciągnął rękę i chwycił dźwignię, która miała przetransformować ramiona wikinga w skrzydła. Wdusił zielony przycisk bezpieczeństwa na końcu, następnie pociągnął najmocniej jak umiał.

Nic się nie stało. Cholerstwo ani drgnęło.

Zaklął i znowu pociągnął z całych sił. Poczucił, że dźwignia zaczyna odpuszczać, ale bał się, że ją złamie. Wyteżył słuch, zdawało mu się, że słyszy, jak serwomechanizmy wikinga jęczą na znak protestu, gdy próbował wyrwać mecha spod przynajmniej tony śniegu.

— Utknąłem — oznajmił. — Standardowa procedura nic nie daje. Jakies pomysły?

— Ja również utknąłem — odparł Olaf.

— Spróbujcie włączyć silniki pionowego startu — poradził Varg. — Tylko te. Na jak najmniejszą moc.

— A może wyłączyć obwód automatycznego odcięcia? — zaproponował Eryk. Denerwował się jednak. Regulator zamontowano, aby zapobiegał przypadkowemu złamaniu się wikinga. Teraz jednak musiał wycisnąć z maszyny jak najwięcej bez względu na to, czy było to bezpieczne, czy nie.

— Nie zaszkodzi spróbować — odparł Varg. — Może cię wysadzić w powietrze, ale to nasze najmniejsze zmartwienie.

— Co to? — zapytała Scorch. — Co to za hałas?

— Scorch! — rzucił Varg. — Weźże się w garść.

— Coś... coś tam jest — w pełnym bólu głósie Scorch rósł niepokój. — Słyszę, jak drapie mi o gablotę.

— To zergi! — stwierdził Varg. — Musisz ruszać, Scorch! Zrób coś!

W komunikatorze rozległ się straszny odgłos pękającej blachy. Eryk nie miał wątpliwości, skąd pochodził, ale i tak podskoczył.

— Niech to szlag — ton głósu Baloga był tak miękki od grozy, że Eryk musiał wytężyć słuch, żeby usłyszeć przekleństwo. — Znalazły ją.

W głośnikach rozległ się przesywający krzyk, który wypełnił kokpit Eryka.

— Złaż ze mnie! — krzyknęła Scorch z przerażeniem.

Następnie zabrzmiało coś, jakby jednoczesne klekotanie, zgrzytnięcie i mokre chrupnięcie. Eryk aż się wzdrygnął.

— Nie! NIE! — Potem nastąpił kolejny, straszliwy, bulgoczący odgłos — ludzki odgłos — który został nagle ucięty.

Eryk chciał wrzasnąć z wściekłości na zergi. Nie znał Scorch dobrze. Nigdy z nią nie współpracował. Ale zapragnął unicestwić każde z tych przeklętych stworzeń, które ją zabiły.

Zamiast tego wyłączył protokół bezpieczeństwa, w tym obwód automatycznego odcięcia, i uruchomił silniki pionowego startu. Poczuł, jak budzą się do życia. Może było za późno, żeby uratować Scorch, ale jeśli Eryk się nie ruszy, będzie też za późno, żeby ratować siebie.

— Dawaj — ponaglił maszynę. — No dawaj!

Spróbował poruszyć nogami wikinga i poczuł, że śnieg wokół nich poluzował się lekko. Zapewne zaczął się topić. Wiedział, że jeśli teraz zatrzyma silniki, lód w kilka sekund ponownie zamrznie i uwięzi nogi maszyny jeszcze mocniej w lodowym uścisku Braxis.

Dodał więcej mocy i poczuł, jak pancierz maszyny zaczyna drgać od stóp po kokpit. Coś się w końcu podda. Miał tylko nadzieję, że nie będzie to wiking. Jeśli Eryk przesadzi, silniki mogą ulec awarii, a to zabije go szybciej niż zergi. Przynajmniej nie będzie się długo męczył.

Ale śmierć to śmierć, a Eryk nie miał jeszcze zamiaru się poddawać. Ponownie zwiększył moc i tym razem usłyszał straszliwe trzaśnięcie.

Jasne światło dnia niemal go oślepiło.

Zmarzlina pod silnikami parowała, a ciśnienie rosło. Para wodna nie zmiążdżyła jednak wikinga, lecz utworzyła sobie drogę do najsłabszych miejsc w warstwie śniegu i wypchnęła wszystko w górę.

— Nic ci nie jest, młody? — zapytał Varg.

— To brzmiało, jakby jego maszyna wybuchła — odparł Olaf z trwogą.

— Lepšie to niż pożarcie przez zergi — stwierdził Balog.

Eryk chciał odpowiedzieć, ale był zbyt zajęty kontrolowaniem mecha. Przywykł do latania prostszymi w obsłudze maszynami. Przejście z lotu pionowego do poziomego nigdy nie było łatwe. Nawet taki ekspert jak Varg miałby problemy, żeby wyskoczyć wikingiem z głębokiej dziury i nie wpaść w korkociąg.

Eryk zmagął się ze sterami, próbując uporządkować w pamięci manewry, dzięki którym wzbijałyby się w stabilnej pozycji. Udało mu się dość szybko wysunąć z dziury, ale wyszedł pod lekkim kątem, co sprawiło, że zaczął opadać bokiem na lód. Musiał mocniej docisnąć

przepustnicę silników lotu pionowego, a następnie walczyć o zachowanie równowagi niczym linoskoczek podczas tornada.

Ale przeżył. Chwilę później wcisnął przycisk odpowiedzialny za resztę transformacji. Nogi pojazdu złożyły się, a skrzydła wysunęły, dając mu ciąg niezbędny do utrzymania się na niebie.

— Wyszedłem! — oznajmił.

Balog zahuczał z radości, Varg zareagował podobnie.

— Doskonałą robotą! — pochwalił Olaf. — Czy możesz nam pomóc?

— Czekajcie – odparł Eryk. — Zobaczę, co da się zrobić.

Powstrzymał się przed przełączeniem silników na pełną moc. Gdyby to zrobił, wzbiłby się wyżej, a pęd wikinga uniemożliwiłby mu powrót i pomoc reszcie. Lądowanie na lodzie narażało go oczywiście na atak zagrzebanych zergów, ale Eryk wiedział, że nie ma innego wyjścia. Musiał wykopać swoich towarzyszy.

Problem w tym, że nie miał pojęcia, gdzie byli. Lawina nie tylko go zdezorientowała, ale też pozbawiła większości czujników. Nie potrafił stwierdzić, gdzie sam się znajduje, a co dopiero, gdzie została zasypana reszta pilotów.

— Nie widzę was — powiedział. — Możecie... nie wiem... wystrzelić flary, czy co?

Jakieś dziesięć metrów od niego śnieg zajaśniał. Głęboko pod powierzchnią znajdowało się źródło światła.

— Pomogło? — zapytał Olaf.

— Niezłe reflektory — odpowiedział Eryk. — Już lecę.

Zbliżył się do miejsca, gdzie widział światło, i ponownie wysunął nogi maszyny. Odpalił silniki pionowego lotu i sprawdził, czy lód pod nim zaczyna się topić. Z kokpitu niewiele jednak dało się dostrzec — wiking Olafa znajdował się za głęboko.

Eryk nie chciał topić wszystkiego dookoła. Po pierwsze, szybko zabraknie mu paliwa lub czasu. Po drugie, musiał uważać, żeby nie stopić również kolegów. Kokpity wikingów ochronią pilotów przed częścią ciepła, ale nie na długo.

— Jeśli mógłbyś cofnąć się o około dwa metry — poradził Olaf. — To powinno pomóc.

Eryk zdał sobie sprawę, że Olaf nie świecił reflektorami prosto w górę, lecz pod kątem. Odsunął się i mocno popchnął przepustnicę. Gdy wzbijał się, zauważył czubek wikinga Olafa. Wielkolud krzyknął z radości.

Eryk szybko odsunął się i chwilę później dwie maszyny zawisły obok siebie.

— A reszta? — zapytał młodszy z pilotów. — Gdzie jesteście?

— Wynoście się stąd! — rozkazał Varg. — Pewnie już tu lecą mutaliski.

Eryk, wcześniej zbyt zajęty, teraz spojrział w górę. Varg miał rację. Wysoko dostrzegł dużą grupę latających zergów, było ich więcej, niż potrafił zliczyć. Leciały na niego. Nie wiedział, kiedy go zauważyły — czy gdy wyłonił się spod lodu, czy kiedy uwalniał Olafa. Tak czy inaczej, miał mało czasu.

— Mamy minutę. — Eryk nie wiedział, czy rzeczywiście tyle, ale nie zamierzał się poddawać. — Dajcie jakiś znak, cokolwiek, to was uwolnimy.

— Utknąłem gębą w dół — odpowiedział Varg. — Reflektory raczej niewiele tu pomogą. — Zawahał się. — Widzicie coś?

Eryk przeskanował lód i śnieg. Wydawało mu się, że dostrzegł słaby blask, ale kiedy przesunął wikinga do przodu, okazało się, że to tylko odbicie światła. Gdyby było ciemniej, może udałoby mu się dostrzec snopy reflektorów z wikinga Varga, ale nie miał czasu czekać do zachodu słońca.

— A działka? — zasugerował Eryk. Strzelanie na oślep mogło być dla majora niebezpieczne, ale nie mieli lepszego pomysłu.

— Dziadostwo zamarzło.

— U mnie ten sam problem — potwierdził Balog. — Ale moje silniki powinny działać. Dajcie mi chwilę.

— Aaa! Kuźwa! — krzyknął Varg. — Słyszę je! Zaczynają rozdzierać mój pancerz!

— Gdzie jesteś, majorze? — zawołał Eryk. — Daj znak! Cokolwiek!

— Zmywajcie się! Już po mnie, ale zabiorę ze sobą tyle tych bydlaków, ile się da!

— Zaczekaj — wtrącił się Balog. — Dajcie mi pięć sekund!

— Chyba nie dam... ach! Włóż mi do kokpitu!

Eryk zbadał śnieg pod sobą, ale lawina przykryła wszystko równą warstwą. Poza dziurami zrobionymi przez niego i Olafa, nie potrafił rozróżnić jednego kawałka lodu od drugiego. Wiedział tylko, że gdzieś tam na dole jest major i że umiera.

W głośnikach rozległy się strzały, wymieszane z okrzykami gniewu, frustracji i wściekłości. Varg nie szczędził pocisków, chciał zabić jak najwięcej stworów. Eryk wiedział, że major nie zamierza nawet ostatniej kuli zostawić dla siebie.

Pilot chciał stopić cały ten lód, znaleźć i uratować dowódcę, ale wiedział, że nie ma czasu. Jedyne, co mogli teraz zrobić z Olafem, to jak najszybciej wzbić się w niebo.

Tuż nad sobą zobaczył mutaliska. Wielki stwór o skrzydłach jak u nietoperza i świecących na czerwono oczach wygiął ku niemu ogromny, kolczasty odwłok. Nie wyglądało to przyjaźnie.

Olaf już transformował wikinga w tryb myśliwca. Gdy jeden z mutalisków się zbliżył, pilot odpalił silniki i odleciał.

Eryk starał się zrobić to samo, ale wiedział, że nie zdąży na czas przeprowadzić transformacji. Mógł tylko z niemałym trudem cofnąć się od stworzenia. Miał nadzieję, że stwór źle oceni dystans i rąbnie w ziemię, nie zdążywszy skorygować toru lotu.

Jednak mutalisk podciągnął się w ostatniej chwili, koniec jego ogona zawisł tuż nad powierzchnią. Bestia niemal się rozbiła i musiała podwinąć odwłok, aby złagodzić częściowe lądowanie na lodzie.

Zerg odbił się, jakby podskoczył na zwiniętym ogonie, uderzając mocno i zamazyście skrzydłami. Wtedy ziemia pod nim wybuchła. Eksplozja rozerwała zwierzę na strzępy i odepchnęła wikinga Eryka.

Kiedy udało mu się ustabilizować pozycję maszyny, pilot musiał zwalczyć chęć zajrzenia do dymiącego krateru, który przed chwilą powstał. Wiedział, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła — czasem dosłownie. Dostał kolejną szansę od losu i nie chciał jej zmarnować.

Wybrał odpowiednie przyciski i poprawił uprząż, szykując się na szarpnięcie, gdy wiking wzbił się w powietrze. Spojrzał w górę. Nadlatująca w jego kierunku grupa zergów rozdzieliła się tworząc nad mechem lotniczy „dywan”. Jeśli Eryk nie będzie działać szybko, bestie spadną na niego niczym sieć.

Wiking wystrzelił do przodu. Gdyby porównać, to transportowiec, którym Eryk zarabiał na życie, był powolną bestią, wiking natomiast przypominał dzikiego drapieżnika: żwawy, zwinny, niemal nieokiełznany. Pilot czuł, jak maszyna z nim walczy, i wiedział, że jeśli choć na moment straci nad nią panowanie, nie przeżyje na tyle długo, by pożałować swojego błędu.

Olaf odciągnął część mutalisków daleko, ale równie wiele zaczęło krążyć nad maszyną Eryka. Jego HUD pokazał dwa celowniki wyśrodkowane na nadlatujących bestiach. Wiadomo było, co robić. Eryk przyciskiem wypuścił dwie rakiety.

Zdawało się, że poruszają się niewiele szybciej od wikinga. Pilot bał się, że maszyna dotrze do mutalisków w tym samym momencie, w którym nastąpi wybuch. Rakiety trafiły w stwory i eksplodowały, posyłając we wszystkich kierunkach metalowe odłamki wraz ze strzępami zergów. Gdy Eryk manewrował wikingiem przez ogień, odłamki rozbijały się o przednią szybę, a rozbryzgi kwasu rysowały płytkie ślady na pancernym szkle.

Eryk nie umiał się powstrzymać — odchylił głowę i krzyknął triumfalnie. Ale jego euforia minęła równie szybko, jak się pojawiła.

— Balog? — odezwał się przez systemy łączności Olaf. Eryk zauważył, jak wiking towarzysza poza strefą nadrzędców zawraca, aby do niego dołączyć.

— Varg poluzował lód wokół mnie — odpowiedział Balog. — Za kilka sekund będę wolny.

Eryk przeskanował spękaną równinę. Niewiele dalej od dymiącego leja, w którym znajdował się wiking Varga, wypatrył czubek drugiej maszyny. Zauważył też zbliżającą się tam grupę mutalisków. Eksplozja wystraszyła je, ale wyglądało na to, że dość szybko doszły do siebie.

— Nie masz czasu. — Eryk zanurkował maszyną w kierunku pogrążonego w śniegu wikinga Baloga.

— Jest ich za dużo — zauważył Olaf. — Nie zdejmujemy wszystkich.

— Nie musimy — odpowiedział Eryk. Wiedział, jak poradzić sobie w walce powietrznej i po raz pierwszy tego dnia poczuł przypływ pewności siebie. Fala endorfin wywołana podniebnymi potyczkami wzbudziła dokładnie tak wspaniałe uczucie, jakie zapamiętał. — Zabawimy się z mutaliskami tak, jak Varg planował bawić się z całym oddziałem zergów.

— Racja! — odparł Olaf. — Nie musimy atakować wszystkich. Wystarczy, że odciągniemy je od Baloga, dopóki ten się nie uwolni.

— Właśnie!

Eryk skierował się do punktu leżącego po prawej stronie głównego stada mutalisków. Zbliżając się zaczął wypuszczać rakiety, seria po serii. Nie obchodziło go, w co trafią. W takim skupisku celów na pewno spełnią swoje zadanie.

Kiedy pierwsze pociski rakietowe rozwały grupę zbyt ciasno zbitych stworów, Eryk zauważył, jak kolejna seria rakiet przelatuje obok niego. Same znalazły cel i tylko zintensyfikowały chaos, który zapanował w szeregach wroga.

— Czuję je! — krzyknął Balog. — Zergi rozszarpują mój pancerz. Idą po mnie!

— Trzymaj się! — Eryk obejrzał się na zbliżającego towarzysza. Widok za Olafem sprawił, że na twarzy młodszego pilota pojawił się uśmiech. Ogromne stado mutalisków, które zbliżało się do Baloga, zmieniło tor lotu i usiadło Erykowi i Olafowi na ogonach. Ich taktyka się sprawdziła.

Nawałnica święcących na zielono czerwi glewiowych przecięła niebo. Kilka najszybszych niemal otarło się o wikinga Eryka, ale żaden nie sięgnął celu. Znajdowali się za daleko i Eryk zamierzał zachować dystans od bestii — a przynajmniej na tyle, żeby je odciągnąć i dać szansę Balogowi.

— Kupiliśmy ci trochę czasu, Balog! — oznajmił Eryk. — Teraz go wykorzystaj!

— Słyszę je na zewnątrz! Rozrywają kadłub!

— Dawaj! — rzucił Eryk. — Teraz!

Łączność ustała i Eryk bał się, że karakany zniszczyły anteny Baloga. Może teraz rozrywają wikinga na strzępy przy akompaniamencie wrzasków pilota, a Eryk i Olaf niczego nie mogą usłyszeć. Może to i lepiej.

Lecz wtedy lód wokół maszyny Baloga opadł i trzeci wiking dołączył do towarzyszy w mroźnym powietrzu. Balog ryknął triumfalnie.

— Jestem cały! — Wzbił się w wolną od robali przestrzeń na niebie. — Wynośmy się stąd!

Wprawdzie mutaliski były zwinnymi bydlakami i szybko osaczyły pozostałe wikingi, ale zergi nie mogły się równać z maszynami terran, jeśli chodzi o moc i szybkość. Erykowi i Olafowi udało się uniknąć ataków i nie dopuścić do osaczenia. Wkrótce lecieli już sami.

Gdy już oddalili się od zergów, ruszyli po szerokim łuku, aby spotkać się z Balogiem, który również do nich zawrócił. Po kilku minutach lecieli w formacji: Eryk na szpicy, pozostała dwójka jako skrzydłowi.

Eryk spojrział na obraz z tylnej kamery, na pozostałości klifu oraz zwalisko śniegu i lodu u jego podstawy. Widział szeroką kolumnę dymu unoszącą się z miejsca, w którym eksplodował wiking Varga. Potrząsnął głową w niedowierzaniu. Tyle zniszczeń w tak krótkim czasie.

— Myślicie, że to wystarczy? — zapytał Balog.

— Mam taką nadzieję — odparł Olaf. — Chyba nie przeżylibyśmy drugiego razu.

— Mój wiking jako jedyny jest sprawny — stwierdził Eryk. — Mógłbym zawrócić i urządzić im piekło.

— Nawet o tym nie myśl, młody — obruszył się Olaf. — Uratowałeś mi życie. Jestem twoim dłużnikiem. Jeśli zawrócisz, będę musiał polecieć z tobą.

— Chyba straciliśmy dosyć wikingów jak na jeden dzień — dodał Balog. — Wracajmy do domu... dopóki jeszcze tam jest.

— Założę się, że nikt nie zabrał beczek z kantyny — zaśmiał się Olaf. — To oznacza darmowe piwo aż do dnia zagłady.

— Racja — powiedział Eryk uroczyście. Przy odrobinie szczęścia Kyrie i Sif będą już daleko stąd, a ocalałe wikingi wrócą do bazy. Zostanie trochę czasu, zanim wyruszy kolejny transport. — Musimy wypić za poległych i opowiedzieć ich historię.